Giedroyc czy Giedroyć? Niezwykła korespondencja z twórcą paryskiej "Kultury" trafiła do Biblioteki Uniwersyteckiej w Białymstoku

Oryginały listów, jakie w początkach 1998 roku przesłali sobie prof. Zygmunt Saloni oraz Jerzy Giedroyc, wzbogaciły zbiory biblioteki Uniwersytetu w Białymstoku. Korespondencja jest tym ciekawsza, że dotyczy pisowni nazwiska założyciela i redaktora paryskiej „Kultury", które do dziś pojawia się w różnych wersjach.

O to, jak powinna być zapisywana mianownikowa forma jego nazwiska, zapytywał Giedroycia prof. Saloni w liście datowanym na 25 stycznia 1998 roku. Wybitny polski językoznawca zaznaczył, że sprawa ta wydaje mu się intrygująca, a forma stosowana przez samego Jerzego Giedroycia, który podpisywał się „Giedroyc", jest czymś wyjątkowym.

„Nie chodzi tu o y, które występuje w takiej funkcji i w innych nazwiskach, ale o to, że we współczesnej polszczyźnie końcowe c nie odpowiada (nigdy?) głosce miękkiej, tylko twardej. A nie ulega wątpliwości, że Pana nazwisko wymawia się z końcowym [ć] i odmienia (na piśmie): Giedroycia itd." - napisał prof. Zygmunt Saloni. W dalszej części listu przywołał źródła, w których poszukiwał osób o identycznym nazwisku i sprawdzał jego pisownię:

„Aktualna warszawska książka telefoniczna podaje tylko Giedroyć, tak samo encyklopedie PWN, a także Polski słownik biograficzny (tom wydany przed wojną), gdzie jest 16 nosicieli nazwiska. A Encyklopedia popularna PWN (w wydaniu XXII z r. 1992) daje Pana biogram pod hasłem Giedroyć. Początkowo sądziłem, że nazwisko z końcowym c nosi tylko Pan. Że tak nie jest, przekonałem się ze Słownika nazwisk współcześnie w Polsce używanych (...), który notuje: Giedroyć 84 razy i Giedrojć 785, ale także: Giedroyc 6 i Giedrojc 74 (...)".

Na koniec prof. Saloni zapowiada, że jeśli otrzyma odpowiedź, będzie się na nią powoływał w dyskusjach na tematy związane z językiem polskim, „zwłaszcza w kwestiach odpowiedniości między pisaną i mówioną wersją polszczyzny".

Taka odpowiedź od Jerzego Giedroycia przychodzi – jest datowana na 3 lutego. Twórca paryskiej „Kultury" przyznaje w niej, że sam od dawna ma kłopoty z pisownią swojego nazwiska. „Właściwie powinno być na końcu 'ć'," – przyznaje – „ale na emigracji we wszystkich papierach francuskich pisze się tylko 'c'. I tak już zostało." W liście pojawia się jeszcze jeden ciekawy wątek. „Mam ponadto duże kłopoty z wymawianiem mego nazwiska przez cudzoziemców" – pisze Giedroyc. „To ciągle napotyka na ogromne trudności, także zastanawiałem się zawsze, czy nie zrobić sobie biletów wizytowych z nazwiskiem Guedroitz. To jest jedyny sposób by było ono względnie poprawnie wymawiane".

- Zygmunt Saloni, pytając w liście do Jerzego Giedroycia o rodzinną tradycję uzasadniającą tę nietypową pisownię, spodziewał się zapewne obszernych wyjaśnień. Okazało się, że motywacja jest dość banalna – komentuje językoznawczyni z Uniwersytetu w Białymstoku, dr hab. Elżbieta Awramiuk, prof. UwB. - Z odpowiedzi można wnioskować, że w nazwisku ojca Giedroycia nie było rozbieżności między wersją mówioną a pisaną. Pojawiły się one w wyniku naturalnych okoliczności, kiedy Giedroyc rozpoczął działalność publicystyczną i wydawniczą na emigracji. Z przyczyn praktycznych jego nazwisko zaczęło funkcjonować w obiegu publicznym bez znaku diakrytycznego i taka forma się zwyczajowo utrwaliła. Pozostały uzasadnione wątpliwości użytkowników języka dotyczące pisowni i chyba coraz częściej także wymowy. Nie ulega wątpliwości, że w wymowie końcowa głoska jest miękka. Jednak sam nosiciel nazwiska podjął decyzję o przyjęciu formy pisanej „Giedroyc" i zapoczątkował tradycję, którą dziś przyjmuje większość piszących. Zwróćmy jednak uwagę, że nie przywiązywał on specjalnej wagi do postaci ortograficznej swego nazwiska. Jeśli dziś pojawi się napis "Jerzy Giedroyć", nawiązujący do tradycji dawniejszej, nie może być uznany za błąd. Całkowitej konsekwencji i jednolitości możemy wymagać od akt stanu cywilnego – dodaje prof. Awramiuk.

Korespondencja pochodzi z prywatnych zbiorów prof. Zygmunta Saloniego. Do Biblioteki Uniwersyteckiej UwB trafiła nie przez przypadek – placówka nosi imię właśnie Jerzego Giedroycia. Jerzy Giedroyc jest też doktorem honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku. Tytuł odebrał w czerwcu tego samego roku, w którym powstały listy.
- To pierwszy taki nabytek w naszych zasobach. Do tej pory nie mieliśmy oryginalnych egzemplarzy korespondencji autorstwa Jerzego Giedroycia, dotyczących go dokumentów czy należących do niego książek – mówi dr hab. Piotr Chomik, prof. UwB, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej. – Korespondencja Giedroycia z prof. Salonim trafi do zbiorów specjalnych naszej biblioteki. Z pewnością będzie interesującym materiałem dla badaczy języka, zwłaszcza rejonów północnowschodniego pogranicza. Niewątpliwie może też zaciek wszystkich zainteresowanych życiem i działalnością redaktora „Kultury".

Nie jest to pierwszy dar, jaki prof. Zygmunt Saloni przekazał największej podlaskiej uczelni. Wcześniej trafiła tu część jego bogatego księgozbioru – głównie wydawnictwa słownikowe i opracowania dotyczące językoznawstwa, które wzbogaciły kolekcję humanistycz Biblioteki Uniwersyteckiej.